DZIENNIK DLA DZIECI

Ner 26. TOM 1szy

3 LUTEGO WE SRODE 1830.

K o n i k.

Powiastka.

Bolesławek dostał od swego Ojca ślicznego drewnianego konika z siodełkiem, munsztukiem i biczykiem. Coto było uciechy! wszystkie inne zabawki w kąt poszły i cały dzień konik był w robocie. Tak upłynął dzień jeden, drugi i trzeci. Czwartego dnia już konik miał kilka godzin spoczynku, piątego już zupełnie był nieczynnym, a w kilka dni późniéj, widziano go bez siodełka i munsztuczka, bo te pokrajane, w szczątkach tylko szarzały się po ziemi. Postrzegł to Ojciec i rzekł do Bolesławka: widzisz mój synu, jakto wszystko co służy tylko do rozrywki zmysłów naszych, jest niestałe i przemijające. Czego teraz

doświadczasz z konikiem twoim, tego i w dalszym wieku w wyborze zabaw doświadczać będziesz; lecz jeżeli chcesz znaleźć trwałą przyjemność, szukaj jéj w tém, co się nie samym tylko zmysłom podoba, a takową przyjemność znajdziesz bezwątpienia w cnocie i naukach. Piérwsza zaprawi twoje serce do zamiłowania rzeczy prawdziwie pięknych i uczciwych, drugie wzbogacą twój umysł wiadomościami, które łączą przyjemność z pożytkiem. Rozkosz ztąd płynąca jest czysta i trwała, przeto nigdy ci się nie sprzykrzy.

*** *

Moje uczucia, gdym piérwszy raz za pilność w naukach odebrała nagrodę.

Miałam lat siedm, kiedy mnie oddano do szkoły. Uczyłam się dobrze, bo miałam dzięki Bogu pojęcie i ochotę. Widziałam wiele pilnych towarzyszek; trzeba im było wyrównać. Przewyższyć także się nie dałam; szły mi więc na-

uki wyśmienicie i coraz więcéj przybywało do głowy. Płynął dzień za dniem, nadszedł i publiczny popis. Wszystkie panienki były biało ubrane, oddziały różniły się tylko odmianą kolorowych przepasek. Ale mniejsza o suknie, tu-by trzeba opisać strach jaki mnie przejął. Umiałam wprawdzie wszystko dobrze, ależ tyle osób, jak tu usta otworzyć, wszyscy się patrzą; Nauczyciel jeden grozi, drugi straszy, trzeci pociesza i odwagi dodaje, ale widać że się sam o nas lęka. Ha trzeba było przetrwać to wszystko, jakoż się istotnie przetrwało. Goście byli grzeczni, nie bardzo się mięszali, Nauczyciele naprowadzali na drogę, kiedy się trochę o czém zapomniało; nakoniec nie wiem, zkąd tyle mi przyszło śmiałości, żem się sama z odpowiedzią wyrwała. Chwalono mnie powszechnie, popis zbliżał się ku końcowi, nareszcie zupełnie się ukończył. Zaczęto rozdawać nagrody. Dostał się i mnie papiér z wymalowanym wieńcem. Przyznam się, żem nie wiedziała któ-

rą go odebrać ręką, a serce tak biło jak młoteczek. O już tego nie opiszę co się wtenczas działo we mnie. Jużem też potém wiele dobrego doświadczyła, ale nic z tym dniem nie może iść w porównanie. .a.......

Wybieg trzechletniego dziecięcia.

Służąca wśród zabawy z małym Jędrusiem, skryła mu się w ciemnym pokoju: Jędruś chciałby jéj szukać, ale bał się pójść daléj; używa więc wybiegu: idzie do Mamy, bierze ją za rękę, i rzecze: „niech się Mama nie boi, ja Mamę przeprowadzę, to nic że ciemno." Ucieszyło dobrą Matkę iż w tak małém dziecięciu tyle już dostrzega przemysłu, lękając się jednak, by ten niewinny podstęp nie pociągnął za sobą złych skutków, dała mu stósowną naukę, jak trzeba bydź zawsze szczérym i otwartym, a szczególniéj dla Mamy i Taty.